

Jacek Chrobaczyński  
(Kraków)  
ORCID: 0000-0001-7896-2494  
[chrobaczynski@poczta.onet.pl](mailto:chrobaczynski@poczta.onet.pl)

## Nie tylko cienie

### Kilka uwag i refleksji na gorąco po lekturze

**Damian Karol Markowski, *W cieniu Wołynia. „Antypolska akcja” OUN i UPA w Galicji Wschodniej 1943–1945*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023**

Autorska deklaracja/przesłanie, rozpoczynająca tę rozprawę, jakże słuszna, i, co ważne, przestrzegana:

*Nie jątrzyć? Ale bez powiedzenia sobie nawzajem prawdy – nawet o tych wydarzeniach, ciężko myśleć o pozostawieniu ich jedynie historykom i archiwistom.*

Bohdan Skaradziński

Skończyłem lekturę *W cieniu Wołynia* (527 stron). Zewnętrznie: twarda oprawa (świetna plastycznie i informacyjnie), solidna redakcja, w tym techniczna. Ale lektura niełatwa. Wymaga skupienia, namysłu. Często powrotu do wcześniej analizowanych akapitów. Całości dopełnia solidny warsztat autora: podstawa źródłowa, literatura przedmiotu i dowód najważniejszy – solidność przypisów w iście galicyjskim stylu (szkoła lwowska/krakowska)<sup>1</sup>. Trzeba się wysilić, czytając, analizując. Sporo ikonografii, indeks nazwisk. Zabrakło mi natomiast z narzędzi historyka wykazu skrótów oraz map. Te ostatnie dobrze by się przysłużyły czytelnikowi, szczególnie niewprawionemu w tę niełatwą problematykę. Także w region, często mu obcy.

Galicja Wschodnia – ukr. Zachidna Ukrajina – jeszcze nie zaczęliśmy lektury, a już mamy zróżnicowane spojrzenie, czasem spór, który często „kształtuje” (tak sędzę) spojrzenie. Także koncept historyczny, w tym i tzw. politykę historyczną – jasno jednak zadeklaruję: nie naukę czy dopełnienie nauki historycznej (dyscypliny), lecz politykę, ideologię, niekiedy religię.

---

<sup>1</sup> Pamiętam również o wcześniejszej lekturze, też niełatwej, ale ważnej (w części rodzinie osobistej): Norman Davies, *Galicja. Historia nie narodowa*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Znak Horyzont, Kraków 2023.

W dyskursie o Ukrainie to nie mała dominanta, szczególnie zważywszy na dzieje państwa – polskiego i ukraińskiego, splatanie się losów (emocjonalna pejoratywność: „Rusini”, „Lachy”). W tle, pewnie nie dla wszystkich, ale jednak – Rada Perejesławska (wiek XVII i następstwa), a także, już bardziej szczegółowo, międzywojnie. Poczynając od cezury 1918 – czasu „nowej” Europy po jej, jak to artykułuje Andrzej Chwalba, „samobójstwo”. „Samobójstwo Europy” to za wiele powiedziane, ale Chwalba lubi takie przyciągające tytuły/frazy/klimaty, stale myśląc o czytelniku. Jeżeli nie „samobójstwo”, to jednak dopowiedzmy – Polacy (nie wnikając w detale) wygrali w 1918 walkę o swoje państwo, podmiot prawa międzynarodowego na mapie „nowej” Europy. Ukraińcy ją przegrali (zdrada Piłsudskiego, pamiętane/zapamiętane zdanie komendanta do Ukraińców: „ja was panowie przepraszam, ja was bardzo przepraszam”, nie podlega tu chyba dyskusji). Zdrada to adekwatny kontekst polskiej postawy. A przecież Ukraińcy, podobnie jak Polacy, mieli takie samo prawo do własnego państwa.

W czynniku historycznym pomijam tu ocenność w porównywaniu takich przymiotów, jak – świadomość państwowa, narodowa, naród – postawy, zachowania, ukraińska dominanta chłopskości/wiejskości itd.

Ta ukraińska przegrana z pewnością zabolęła, została zapamiętana. Więcej – powojenne (1918) pęknięcie Ukrainy/Ukraińców (Ukraina, jak zwał, tak zwał, jednak w dwu tak różnych państwach, jak Polska i sowiecka Rosja, Związek Sowiecki). Stąd postępujące pęknięcia, podziały, ale i trudna codzienność, świąteczność, konflikty religijne itd. 5 mln Ukraińców/„Rusinów” w II RP to zdecydowanie, na tle polskim, jednak pariasi.

Tak zwane kresy wschodnie międzywojnia dowodzą jednego (pomijając mitologię) – sporo winy po polskiej stronie, stronie państwa (Ukraińcy państwa nie mieli). W następstwie wielorakie konflikty, prowadzące w stronę refleksji, a także postaw: odebrać to, co nie ich, Polaków. I jeszcze dlaczego np. na nasze historyczne ukraińskie ziemie ściągają swoich. Nie mamy sędziów, nauczycieli, urzędników itd. Wszyscy są Polakami. To zostało zapamiętane, często zapisane. Z czasem – wykorzystane. Ważny czynnik ciągłości i zmiany w procesie historycznym. Nie zawsze zauważany, doceniany. Często lekceważony, również w badaniach naukowych.

To rysa – nie możemy o niej zapominać – jeden wojewoda Józewski nie czyni tu pozytywnej różnicy w spojrzeniu generalnym, choć sporo w sprawie ukraińskiej uczynił. Wiele jednak spraw „ukraińskich” nie zostało załatwionych do tragicznego września/października 1939.

Cezura 1939 stała się wręcz znamieniem, rodzajem syndromu klęski – polskiej przede wszystkim. *Iunctim* jednak 1 i 17 września 1939 doświadczyło nie tylko Polaków, Ukraińców również. Także następstwa: okupacja niemiecka, sowiecka (1939–1941), znowu niemiecka itd. Nie wnioskuję, choć to ważne. Z wielu powodów, również tego, że zjawiska te uruchomiły (dość łatwo) czynnik pamięci z wyrazistym ukraińskim „teraz albo nigdy”, pomimo Polski/Polaków, Rosji/Sowietów, Niemców itp., i ponad nimi. To wojenne znamię szczególne w ukraińskiej historii, także ukraińskim doświadczeniu. W jakimś też stopniu w pamięci. W następstwie – w świadomości.

Gdy właściwie rozumiemy ciągłość i zmianę w procesie historycznym, gdy zwracamy w badaniach uwagę na *social history*, na pokoleniowość, pamięć, postawy i zachowania, nastroje itd., dobrze wtedy rozumiemy uwarunkowania, przesłanki, motywy konfliktu ukraińsko-polskiego. Konfliktu pomiędzy zawiłościami czasu pamiętanego (1918–1939), a przede wszystkim zawiłościami czasu 1939–1945. Tu z wyrazistą akcentacją: Wołyń – 1943, Galicja Wschodnia (koniec 1943 – połowa 1945). Autor jedynie sygnalizuje cezurę 1945 i jej merytoryczne, choć nie tylko, następstwa – wypędzenia Polaków i Ukraińców (granica), akcję „Wisła”, korektę granicy z przesiedleniami (Chełmszczyzna, Bieszczady) itp. Nie możemy i o tym zapominać.

Dobrze rozumiejąc i wiążąc (mechanika i dynamika procesu historycznego – przepraszam za te słowa w tym kontekście): Zagładę i uwarunkowania, o których wyżej, konflikt wołyński (OUN, UPA itd.), właściwie nie dziwi, że ukraińscy pariasi podnieśli głowę. Jak podnieśli, kto i jak to prokurował, oddziaływał, dalej – w jaki sposób zechcieli wykorzystać ten czas, co nastąpiło – to niewątpliwie część ważnej analizy. Układ dynamiczny, poczynając przede wszystkim od Wołynia.

W analizie autorskiej to solidna, rzeczowa, dobrze udokumentowana źródłowo część otwierająca dramat Galicji Wschodniej. To jednak tylko punkt wyjścia, choć bardzo dramatyczny, bolesny – z następstwami po dziś dzień: „ludobójstwo ukraińskie na Wołyniu” – tak/nie, „ukraińska zbrodnia wojenna na Polakach” – tak/nie, „ukraińska wojna domowa (chłopska o swoje)” – nie, nie, nie. Ale też: „UPA to ukraińska AK” – tak/nie, „zbrodnie polskie na Ukraińcach” – nie, ponieważ „to tylko samoobrona”. Nie z jednej i drugiej strony. Liczne nie, ale i liczne tak po stronie własnej. Itd., itp. Nadal konflikt, zderzenia. Niepewność wykładni.

Wołyń bez wątpienia – powtórzę – otworzył pole główne w tej rozprawie – „otworzył” zbrodnie ukraińskie w Galicji Wschodniej. Galicja Wschodnia zatem to zasadnicza część tej rozprawy. Ale bez tej „ciągłości i zmiany”, bez tego „cienia Wołynia”, a także „czasu i przestrzeni” – fundamenty procesu historycznego – niewiele byśmy o Galicji Wschodniej zrozumieli w tej pracy.

Galicja Wschodnia – podobieństwa i różnice wobec Wołynia – w tym zmiany wyraziste (dynamika czynnika wojennego, jego zmienność i jego następstwa). Niemniej znamię ciągłości, znamię kontekstów to szczególny wyróżnik. Dotyczy bowiem zasadniczej części książki.

Bardzo solidna, rzeczowa to rozprawa. I raczej bez autorskiej emocji (choć zagadnienia analizowane budzą wielkie emocje, także w czasie lektury). I bez tzw. polityki historycznej. Niełatwa, ale tam, gdzie to niezbędne, precyzyjna. Z wieloma jednak znakami zapytania. To dowód odpowiedzialności autora, który pamięta o tym wszystkim, co po powstaniu niepodległego i suwerennego państwa ukraińskiego nastąpiło. Zresztą w wielu, by nie powiedzieć wszystkich, obszarach definiowanych przez pryzmat państwa i społeczeństwa, podmiotowości i obecności Ukraińców wśród państw świata. I to tąpnięcie tragiczne – najazd putinowsko-rosyjski na wolny kraj, ludobójstwo i zbrodnie wojenne. Wciąż trwające. Dramatyczna obrona państwa i społeczeństwa. Także godności, podmiotowości. Historii. Wreszcie własności. Albowiem państwo to własność i wartość, również gwarant. W tym i odniesień, kontekstów historycznych. Pamięci. Państwo to spoiwo, szczególnie gdy się nań tak długo czekało. Trudno się dziwić.

Te konteksty wyostrzają lekturę książki, doświadczyłem nie tylko tego, ale i cisnących się pytań, polaryzacji – także (ważny kontekst) – bilansu zbrodni ukraińskich i zbrodni polskich na Ukraińcach („czas wojny”, katalizator „zemsty” itd.). Asymetria w bilansie ofiar rzeczywista, wyrazista, dobrze udokumentowana, choć z pytaniami, znakami zapytania, niepewnością itp. W tle – przepraszam, jeżeli źle kojarzyłem w czasie lektury – zbrodnie putinowsko-rosyjskie na narodzie ukraińskim. One sporo generują, również w kontekście procesu historycznego.

Wojna (tamta) i wojna (ta), zbrodnie (tamte) i zbrodnie (te), postrzegane w odległej perspektywie czasu, w tym przypadku stanowią jednak w książce jakiś rodzaj spójnika. Pozostają bez wątpienia ważnymi punktami odniesienia, odwołań, refleksji. Nawet jeżeli

autor tego nie zakładał, to z całą pewnością ten spójnik się pojawia. Jest obecny, doskwiera. Trudno się go pozbyć.

Podsumowując te wstępne jedynie refleksje: otrzymaliśmy bardzo wartościową rozprawę. Solidną z punktu widzenia historyka. Niełatwą, ale niezbędną w historiografii. Z pewnością wywoła refleksję, prawdopodobnie i polemikę. Nie wnikam w tej swojej wstępnej refleksji w tę problematykę. Liczę tu bardziej na badaczy i specjalistów zarówno z polskiej, jak i ukraińskiej strony. Liczę na dyskurs, a przede wszystkim na dialogiczność, a nie monologiczność.

\*

Napisałem tych kilka uwag również z powodów osobisto-rodzinnych. Moje i mojej rodziny doświadczenie bieszczadzkie (Sanok, Uherce Mineralne, Stefkowa) to jedna z ważnych osi historycznej pamięci i narracji w mojej rodzinie. W tym i rodzinnego dramatu – „zbrodnia sąsiedzka” (autor tym zbrodniom także poświęca uwagę). Jak zapamiętałem, w mojej rodzinie przez lata była to narracja nie tylko pamięci czy doświadczenia, ale i narracja dzieląca. Z jednej strony społeczność Stefkowej 1946 (sąsiad morduje, na oczach rodziny, mojego wujka), a po latach z jednej strony to rodzinne doznanie, z drugiej wydarzenie analizowane przez historyka. Trudne doświadczenie. Niełatwe, ponieważ to już inny rodzaj sporu, zróżnicowane spostrzeżenia. Także argumenty, zatem i następstwa, efekty – zostały opisane w innej mojej publikacji.

Z pewnością takich rodzinnych doświadczeń, kontekstu polsko-ukraińskiego jest nadal niemało. Te mikrohistorie to ważna składowa procesu historycznego. Najczęściej „w cieniu makro”. Ale też w cieniu polityki/politykierstwa, ideologii, religii. I historii? Stawiam tu znak zapytania świadomie (osobiste refleksje i emocje, gdy redaguję ten tekst) – to bowiem pochodna osobistego doświadczenia i nadal doświadczania. Łącznie z perspektywą szkoły podstawowej (Sanok), gdzie co najmniej połowa ówczesnej mojej klasy mówiła „po rusińsku”, jak mawialiśmy, ucząc się go przy okazji (odwrotność też występowała). To zarazem doświadczenie domowo-rodzinne, gdy i starsi z rodu rozmawiali „po rusińsku” (czasem „aby dzieci nie podsłuchiwały”, niekiedy z innych powodów, aż dzieci opanowały podstawy i... zrozumiały). To również sanocka cerkiew, obrzędy w niej, św. Jordan itp. A także zaproszenia i wspólnie świętowane wigilie (24 grudnia i 6 stycznia) – szczególnie dobrze zapamiętane w Uhercach.

\*

Sugestia końcowa: namawiam na lekturę tej rozprawy. Z pewnością rozprawy niełatwej, ale ważnej. Miejscami dramatycznej i tragicznej. Ale – powtórzę – rozprawy ważnej. Potrzebnej.

Korekta językowa Beata Bińko